

inna sprawa. Dane musiały skądś pochodzić. Chwyciwszy się brzegu stołu, zastężyła nad monitorem. Różnokolorowa „glicynia” się rozrastała; jeszcze trochę, a kwietne grona zaczęły wypęłzać poza krawędzie ekranu. Po krótkiej chwili doktor Barrett mruknęła:

– Chyba sobie kpicie...

– Co to może być? – Stellan podczas ich nieobecności przygotował kawę i teraz postukiwał paznokciem w uszko kubka. – Supernowa?

Na kilka godzin przed grawitacyjnym kolapsem we wnętrzu supermasywnej gwiazdy rozpoczynają się dramatyczne procesy, które ściskają jądro, w wyniku czego protony zamieniają się w neutrony. Towarzyszy temu powstawanie niezliczonych neutrin. Fotony potrzebują czasu, aby przedostać się przez górne warstwy gwiazdy, neutrina jednak swobodnie opuszczają jądro, dostarczając tym samym pierwszych sygnałów, że gwiazda wkrótce eksploduje – stanie się supernową.

Odpowiedział Tsujihara:

– Cóż, jeśli założymy, że obok Układu Słonecznego przelatuje niebieski nadolbrzym o masie dwudziestokrotnie większej od masy Słońca, którego udało nam się przeoczyć, to tak, ten rozbłysk sygnalizuje, że za kilka godzin zamieni się w supernową, ale...

– Brednie – przerwała mu Thelma ze słabo skrywaną pogardą. – W promieniu setek lat świetlnych nie ma ani jednego olbrzyma zdolnego eksplodować.

– Przynajmniej wczoraj wieczorem jeszcze nie było – zgodziła się Katia.

– Zatem, co to, do diabła, jest? – Stellan rozłożył ręce, jakby chciał złapać monitor i oderwać go od ściany. – Czyli to możliwe?

Thelma pokręciła głową.

– Teoretycznie to może być jakaś niezrozumiała aktywność w jądrze galaktyki...

– Nielegalny reaktor jądrowy – odezwał się Springfield.

– Domowej roboty bomba atomowa – znowu Tsujihara.

– Bzdury. To wszystko bzdury. – Thelma znów pokręciła głową. – Gdyby to była bomba, nie rozmawialibyśmy o niej teraz.

– A więc co? – powtórzył pytanie Stellan.

– No... – Thelma wbiła wzrok w stół. – Coś, z czym jeszcze się nie zetknęliśmy.

„To nie jest odpowiedź” – pomyślała Jayleen.

Przez kwadrans wszyscy milczeli, a potem Thelma wskazała palcem na Jayleen i powiedziała:

- Włącz wiadomości.
- Jakie?
- Jakikolwiek kanał z wiadomościami.

Jayleen usiadła na wolnym krześle i uruchomiła stację roboczą, po czym wprowadziła w okno wyszukiwania tekst: „24h news channel” i weszła w pierwszy odnośnik z listy rezultatów poszukiwania.

– Tylko nie Fox – wyszczała Thelma. – Cokolwiek dla ludzi posiadających mózgi.

Jayleen kliknęła „Wróć” i wprowadziła kolejne hasło: „Wiadomości ze świata BBC”. Na ekranie barczysty, rozpikselowany przystojniak z gładko ogoloną głową i kwadratowym podbródkiem mówił, niepewnie lub niechętnie, o zniszczeniu całej partii nielegalnego telomidu z Marsa. Reporterce nie udało się wydusić z niego więcej niż dwa, trzy proste zdania. Jayleen, Stellan i doktor Barrett zamarli na chwilę, czekając na pojawienie się komunikatu „Wiadomości nadzwyczajne”, ale wywiad wciąż trwał i nic nie zapowiadało, by miał się ku końcowi.

– Co tam? – nie wytrzymała Katia Trottier.

Jayleen wzruszyła ramionami. Nic.

– Szukać czegoś innego? – skierowała pytanie do doktor Barrett.

– Nie. Wyznacz kierunek, z którego nadlatują neutrina – powiedziała. Gdy Stellan na nią spojrzał, sprecyzowała: – Trzeba połączyć się z Arecibo, Kanarami i Atakamą*... z innymi wielkimi teleskopami. Wyjaśnimy sytuację, poprosimy o odwołanie zaplanowanych obserwacji i nadamy im nowy kierunek. Niech patrzą. Nie rozumiem, co to może być, ale jeśli od tego nie spłoniemy, to za kilka godzin otrzymamy najfantastyczniejsze zdjęcia nieba w całej historii obserwacji astronomicznych.

Kiedy Jayleen, przesuwając palcami po stole, podłączyła monitor do stacji z „glicynią”, z ciemnego ekranu powyżej dobiegł głos doktora Springfielda.

* Niedaleko miasta Arecibo w Puerto Rico stoi jeden z największych radioteleskopów świata, na wyspie La Palma na Wyspach Kanaryjskich – Wielki Teleskop Wysp Kanaryjskich przeznaczony do obserwacji najodleglejszych obiektów we wszechświecie, a na pustyni Atakama w Chile – Ekstremalnie Wielki Teleskop, teleskop optyczny – reflektor o średnicy zwierciadła 39 metrów; również jeden z największych na świecie.

– Czy ktoś już się zastanowił nad tym, jakie to może być niebezpieczne? No... wszystkie te neutrina przechodzą też przez nas.

– Nie wiem – westchnęła Thelma. – Zgaduję, że na razie to nic strasznego, ale jeśli przepływ będzie trwał wystarczająco długo... – nie dokończyła. Bez względu na to, jak „nieśmiałe” są neutrina, przy takiej gęstości strumienia finalnie spalą wszystkie żywe istoty na swej drodze.

Dwoma dotknięciami Jayleen aktywowała klawiaturę i skupiła się na pracy. Kierunek. Źródło. Nie wspominając o niebezpieczeństwie. Cztery dni temu przy tym samym monitorze Thelma Barrett uczyła ją, jak określić kierunek przybycia cząstki: dane z fotosensorów należy przenieść do podprogramu. Ten, uwzględnivszy położenie Ziemi, ustali położenie punktu na sferze niebieskiej, z której przybyło neutrino, i połączy ten punkt z najbliższym obiektem kosmicznym. Jayleen rozwinęła tabelę danych jednego z pierwszych zderzeń, wydzieliła parametry i zamarła. Jej palce zastygły nad rozświetlonymi wirtualnymi klawiszami.

To nonsens. Po co ona to robi?

W jej głowie pojawiły się słowa Stellana.

(Coś gdzieś szwankuje. I pokazuje nam neutrina z półkuli południowej)

Jayleen zaczęła pocierać palcami brodę. Poczucie, że wykonuje niepotrzebną pracę, było irracjonalne i nieuzasadnione, ale nie mogła się go wyzbyć.

Dlaczego? Dlaczego wyznaczenie kierunku nie ma sensu?

(pokazuje nam neutrina z półkuli południowej)

Jayleen wyobraziła sobie kulę ziemską, wyobraziła sobie stację polarną w jej najbardziej wysuniętym na południe punkcie, wyobraziła sobie tryliony neutrin, jakie przecinają planetę z północy na południe, a potem...

(to zwyczajny szum)

(z półkuli południowej)

...dotarło do niej. Jej kręgosłup przeszył prąd elektryczny.

– Doktor Barrett!

– Wyznaczyłaś?

– Nie. Ja... pomyślałam... Kamiokande... Antares... przecież to półkula północna. Tak?

– Tak.

– Jeśli się nie mylę... – Jayleen się zacięła, a Thelma machnęła ręką, jakby chciała ją popędzić. – Ich sensory, podobnie jak nasze, są ustawione na wychwytywanie neutrin przenikających skorupę ziemską.

– Tak, i co w związku z tym?

– Jak zatem mogą rejestrować sygnał równocześnie z nami, czyli sygnał spod ziemi, skoro znajdują się na półkuli północnej?

Jayleen plątała się w słowach, ale miała nadzieję, że Thelma ją zrozumie. Do diabła, stara powinna domyślić się tego pierwsza!

– Jayleen, martwisz się nie tym, co trzeba – burknął Stellan z niezadowolaniem.

– Nie, nie, czekaj. – Thelma zamrugała oczami jak ktoś, kto robi sobie zdjęcie do paszportu i wie, że nic dobrego z tego nie wyjdzie. – Ona ma rację.

Stellan ściągnął brwi. Jayleen zaczęła odważniej wyklądać swoje przypuszczenia.

– Znajdujemy się w najniższym punkcie półkuli południowej, o tutaj. – Gestem zarysowała Ziemię i wskazała lokalizację stacji Amundsen-Scott. – To znaczy, że gdy otrzymujemy sygnał spod ziemi, to dla detektora na półkuli północnej – palec przesunął się w górę po niewidzialnej kuli – ten sam sygnał musiałby pochodzić z nieba i dlatego gubiłby się na tle neutrin atmosferycznych.

Stellan i Thelma wymienili spojrzenia. Barrett stała bliżej i Jayleen wyczuła jej napięcie. Stellan potrzebował kilku dodatkowych sekund, zanim pojął to, czego Thelma i Jayleen już były świadome: że jeśli obserwatoria neutrin zlokalizowane na różnych półkulach jednocześnie rejestrują potężne strumienie neutrin spod ziemi...

– Niech to szlag! – Mężczyzna zakrztusił się wypitą przed chwilą kawą. – Jądro ziemi?

– Im dalej, tym gorzej – stwierdził Springfield fatalistycznie.

– Coś w jądrze? – wymamrotał Tsujihara z ekranu.

Thelma spojrzała pod własne nogi z taką miną, jakby oczekiwała, że ziemia pod jej stopami zaraz się rozstąpi.

– Tak. Może. Nie wiem.

– Co dokładnie? – Znowu Stellan.

– Nie wiem – powtórzyła. – Całe życie patrzyłam w niebo. Nie wiem, co takiego może wydarzyć się w jądrze ziemi, żeby wyleciało z niego tyle neutrin!

– Trzeba skontaktować się z fachowcami – zaproponował Springfield. – Z... z geologami? To chyba leży w kompetencjach geologów, czyż nie?

Thelma pokręciła głową.

– Wątpię, żeby geolodzy wiedzieli więcej od nas o wysokoenergetycznych neutrinach.

– Czekaćcie. – Jayleen uniosła palec w górę. Zdecydowała się jednak przesłać dane do podprogramu wyznaczającego kierunek, rozpoczęła obliczenia i teraz wpatrywała się w okno dialogowe w rogu ekranu.

– Co? – zapytali wszyscy zgodnym chórem.

– To nie jądro.

– Jak to? – Thelma nachyliła się nad nią.

– Obliczyłam wektor dla pierwszego zderzenia. Trajektoria przylotu przebiega pod kątem czterdziestu ośmiu stopni względem osi planety.

W centrum danych zapadła minutowa cisza, wszyscy przetrawiali to, co przed chwilą usłyszeli. Cztery detektory z różnych punktów planety zarejestrowały wybuchy wysokoenergetycznych neutrin. Na pierwszy rzut oka jest to możliwe tylko wtedy, gdy neutrina pochodzą z jądra Ziemi. Ponieważ IceCube stoi na biegunie, czyli na osi planety, kąt przybycia w tym przypadku powinien być równy zeru lub być jak najbliżej zera. Jednak kąt okazał się znacznie większy, więc neutrina nie wylatywały z jądra, to zaś oznaczało, że... Szkliste oczy, zdeorientowane spojrzenia, zaciśnięte usta. Nikt tak naprawdę nie miał pojęcia, co to oznacza.

– Cztery równoczesne eksplozje w różnych punktach sfery niebieskiej? – wymamrotała Katia.

– Nierealne – ucięła doktor Barrett.

– Teoretycznie źródło może być jedno – zaczął Moromao bez szczególnej pewności w głosie. – Ale umieszczone tak, żeby wysyłać do nas sygnał spod ziemi. Oczywiście trudno to sobie wyobrazić, ale...

– Ale można to sprawdzić – zaproponowała Katia od razu.

Odwrociła się i zwróciła po francusku do kogoś poza zasięgiem kamery. Po chwili kobieta w średnim wieku i odziana w fartuch laboratoryjny przyniosła Katii globus i wiązkę drutów. Katia przez chwilę przebijała globus drutami pod różnymi kątami, aż w końcu stwierdziła:

– Brak opcji. W przypadku trzech detektorów można jeszcze znaleźć kilka punktów, z których sygnały nadchodziłyby spod ziemi, ale jak by go nie obrócić – Katia szturchnęła globusem kamerę – kiedy mamy cztery detektory, dla jednego z nich neutrino przyleci z nieba.

Zatem sygnał nie pochodzi z jądra ziemi... i nie z kosmosu.

– Źródło jest pod ziemią, ale nie w jądrze? – przypuścił Stellan.

- Kompletna fantastyka – prychnęła Thelma.
- Nie większa niż dwieście tysięcy zarejestrowanych zderzeń – odparował Stellan.
- Gdyby wylatywały z jądra, to nie byłoby fantastycznie – burknął Springfield.
- Nie, nie – pokręciła głową Thelma. – To musi być coś innego. Sherman Springfield niespodziewanie wstał.
- To zwalnia!
- Nie – zaprzeczył Stellan.
- Słabnie – upierał się Springfield. – U mnie słabnie.
- U mnie też – dorzucił Tsujihara.

Zdania sypały się jedno po drugim. Thelma ścisnęła skronie dłońmi, a potem nachyliła się do ekranów:

– Doktorze Tsujiharo, doktorze Springfieldzie, Katiu – przemówiła takim tonem, że sprzeczki wnet ucichły. – Wcześniej mieliśmy do czynienia z pojedynczymi aktywnościami i ustalając kierunek, rozmawialiśmy o ciele niebieskim, które może być źródłem neutrin: jakiś kwazar, supernowa lub odległa galaktyka. Teraz mamy strumień i jeśli jego źródło znajduje się w przestrzeni kosmicznej, kierunek zarejestrowany przez fotosensory powinien się zmieniać, ponieważ Ziemia się obraca. Oznacza to, że w dwóch dowolnych zdarzeniach wektory będą się różnić. Ale jeśli źródło lub źródła znajdują się we wnętrzu Ziemi, wówczas obracają się wraz z nami, a ustalony wektor nie ulegnie zmianie, niezależnie od tego, jak długo będziemy obserwować przepływ. – Spojrzała na wszystkie twarze z ekranów.

- Rozumiecie?
- Tak, pani doktor. – Moromao pokiwał głową.
- Musimy wyznaczyć kierunki, z których neutrina napłynęły do detektorów w przypadku kilku zderzeń następujących w różnym czasie.
- Już nad tym pracuję – odpowiedziała Katia.
- Ja też. – Jayleen uruchomiła klawiaturę, jej palce poruszyły się nad białem.

Na pewien czas zapadła cisza. Springfield miał jednak rację: strumień się wyciszał; szum uległ fragmentacji i ostatecznie rozpadł się na pojedyncze dźwięki. Jayleen zauważyła zmianę sygnału dźwiękowego dopiero po zakończeniu obliczeń i zagryzając wargę, wpatrywała się w ekran.

– I jak? – Thelma postukiwała palcami o oparcie krzesła. – Wektor jest stabilny? Porusza się?

Jayleen przełknęła ślinę. Jak to powiedział Springfield? Im dalej, tym gorzej.

– Nie te, nie te.

– Co? – Thelma zacisnęła palce na oparciu, aż strzeliły kości.

Stellan jęknął. Jayleen zaczęła wyjaśniać.

– Wybrałam dwa zdarzenia z różnicą trzech minut. Wektory są różne, ale... Prawdopodobnym źródłem pierwszego neutrino jest Aliot w gwiazdozbiornie Wielkiej Niedźwiedzicy. Źródłem drugiego jest Alkor w Wielkiej Niedźwiedzicy. Odległość kątowa między nimi wynosi osiem setnych radiana*. Dokładnie cztery stopnie, dwadzieścia dziewięć minut i trzydzieści pięć sekund.

Wskazała na liczby w dole okna dialogowego: 4°29'35".

– Trzy minuty? – sprecyzowała Thelma Barrett.

– Tak.

Doktor zaklęła; błąd zaktualizowanego IceCube'a nie przekroczył trzech sekund kątowych. Ziemia obraca się z prędkością piętnastu stopni na godzinę, a w ciągu trzech minut przesunęła się o trzy czwarte stopnia, zatem różnica aż czterech i pół stopnia między zdarzeniami nie mogła być spowodowana ani ruchem planety, ani tym bardziej błędem detektora.

– Co to, do diaska, oznacza? – zapytał Stellan kompletnie zdezorientowany.

– Źródła nie ma tutaj, pochodzi z kosmosu i... – Thelma zacisnęła palce na krześle, jakby próbowała odłamać kawałek. – I to nie jest źródło. To są źródła. Co najmniej dwa w naszym sektorze, na półkuli północnej.

– Trzy. – Jayleen nie przedstawiała przeciągać danych do programu obliczeniowego, więc wyznaczyła kierunek dla jeszcze jednego neutrina. – Nie, zaczekajcie, nie trzy.

Stellan i Thelma ożyli się na chwilę, mając nadzieję, że Jayleen ogłosi swoją pomyłkę, oznajmi, że w rzeczywistości było tylko jedno źródło. Zamiast tego powiedziała:

– Już są cztery. – Pauza. Jej palce nadal fruwały nad klawiaturą. – Pięć. Tak naprawdę każdy z przetworzonych sygnałów pochodził z innego punktu gwiazdzistego nieba.

* Radian – jednostka miary łukowej kąta płaskiego zdefiniowana jako miara kąta środkowego, w którym długość łuku wyznaczonego przez kąt środkowy jest równa promieniowi okręgu.

– Odległości kątowe? – zapytała Thelma łamiącym się głosem.

– Wszystkie obiekty są blisko siebie, ale odległości między nimi są większe, niż można by to wytłumaczyć ruchem obrotowym Ziemi. Sekundę. – Jayleen wyświetliła listę na ekranie. – A więc Ferkad, czyli Gamma Małej Niedźwiedzicy. Niebieska gwiazda HD 147321 w Małej Niedźwiedzicy. Eta Draconis. Dalej... eee... Jedenasta Małej Niedźwiedzicy. Edasich, albo Jota Draconis. Galaktyka NGC 6217 w Małej Niedźwiedzicy... Thuban czyli Alfa Draconis... Aldhiba, także w gwiazdozbiorze Smoka... Dalej?

– Nie. – Doktor Barrett przycisnęła dłoń do ust. – Katiu, a co u ciebie? Trottier spojrzała w kamerę:

– Lambda Pavonis.

Thelma w złości uderzyła dłońmi o uda.

– Przecież to jest po przeciwnej stronie rozgwieżdżonego nieba!

– Galaktyka NGC 6752 – kontynuowała Katia.

– Gdzie to jest?

– Też w gwiazdozbiorze Pawia, ale zbyt daleko od Lambdy, aby uzasadniać błąd pomiaru... Gwiazda HD 190984, to samo.

– Delta Wężownika – powiedział Sherman Springfield.

– Do diabła! – Thelma oddychała ciężko.

Jako ostatni odezwał się doktor Tsujihara z Super-Kamiokande.

– Galaktyka M104 Sombrero w gwiazdozbiorze Panny... Galaktyka NGC 4697 w gwiazdozbiorze Panny... Gwiazda HD 103774 w gwiazdozbiorze Kruka.

Wydawało się, że cały kosmos ogarnęły eksplozje.

Udręczone spojrzenie doktor Barrett błędziło między monitorami.

– Co się tu, do diabła, dzieje? – Drżący głos przeciął zaskakujące powietrze centrum danych. Thelma kręciła głową, jakby oczekiwała, że zaraz ktoś wręczy jej instrukcję „Co robić w sytuacji, kiedy niebo eksplodowało”. – Zarejestrowaliśmy strumień neutrin wypływający z kilkudziesięciu różnych punktów, który o pięć rzędów przewyższa standardowe oznaczenia? – Wzrok kobiety przeskoczył z Jayleen na Stellana. A potem powtórzyła: – Co się tu, do diabła, dzieje?!

Jayleen milczała. Sygnały informujące o nowych zderzeniach nadchodziły o wiele rzadziej, skojarzyło się jej to z kroplami ściekającymi z dachu po szalonej ulewie.

– Gwiazda Spica w gwiazdozbiorze Panny – przerwał ciszę głos Moromao.

Thelma obrzuciła monitor niewidzącym spojrzeniem.

– Jest najjaśniejsza w konstelacji Panny. Jeśli się nie mylę, powinna być akurat dokładnie nad nami. Łatwo ją zobaczyć.

– Na zewnątrz jest zbyt jasno – zaprzeczyła Jayleen. – Bez szans.

Thelma nie mogła wyrwać się z potoku własnych myśli, odezwała się dopiero po kilku sekundach.

– Dwieście tysięcy zderzeń... Nie mam pojęcia, co tam się stało – wskazała palcem na niebo – ale obawiam się, że kiedy światło tych aktywności dosięgnie Ziemi, zamiast przejmować się, czy je zobaczymy, będziemy musieli wymyślić, gdzie się przed nim schować, żeby nas nie spaliło. – Po chwili milczenia ruchem głowy wskazała na stół: – Czyj to tablet?

Jayleen odpowiedziała, że należy do niej, i wtedy Thelma, chwyciwszy urządzenie, nieprzyzwyczajenie szybko opuściła centrum danych.

– Dokąd ona poszła? – zapytał Stellan.

Jayleen wzruszyła ramionami. Kierownik stacji wstał i wyjrzał na korytarz.

– Wygląda na to, że wyszła na zewnątrz.

– Ma mój tablet – bąknęła Jayleen.

– Aha. – Stellan wyszedł za drzwi i poszedł za Thelmą.

Jayleen siedziała przez chwilę, wpatrując się w monitory, z których zerkali na nią Katia Trottier i Tsujihara Moromao, po czym również poderwała się i opuściła pomieszczenie.

Założywszy kamizelki, Stellan i Jayleen wyszli z kompleksu mieszkalnego na lód. Thelma stała pięćdziesiąt metrów od wejścia, w wyciągniętych ramionach trzymała tablet i obracając nim, przesuwiała wzdłuż horyzontu. Kiedy Jayleen się do niej zbliżyła, dostrzegła, że doktor uruchomiła aplikację do badania nocnego nieba. Gwiazd nie było, ale mobilny tracker ich nie potrzebował. Na podstawie daty, współrzędnych GPS i orientacji tabletu narysował na ekranie mapę konstelacji i wskazał położenie widocznych planet.

Thelma zbliżała się do jasnego punktu na horyzoncie, gdy na urządzeniu pomiędzy Lwem i Wagą pojawił się pięciokąt z przymocowanymi do jego czterech wierzchołków połamanymi liniami. Pośrodku świecił się napis „VIRGO”*. Połowa gwiazdozbioru kryła się za horyzontem i linie poniżej widnokregu zostały zobrazowane przez aplikację linią przerywaną.

* Panna (łac.)

– Pomyliłam się. – Nozdrza Thelmy się rozszerzyły. – Panna jest za nisko. Spica jest za horyzontem. – Spojrzała na Jayleen przez ramię. – Co oni jeszcze wymieniali?

– Eee... – Jayleen zmarszczyła czoło. – Coś w gwiazdozbiórze Kruka.

Thelma powoli unosiła tablet, aż natrafiła na prostokąt z podpisem „CORVUS”^{*}.

– Cholera, Kruk jest w linii prostej nad miejscem, gdzie teraz znajduje się Słońce.

– Jeszcze Paw – przypomniała sobie Jayleen. – Trottier wyznaczyła Lambdę w gwiazdozbiórze Pawia.

Okazało się, że gwiazdozbiór Pawia znajduje się nad ich głowami. Thelma naprowadziła tablet na fragment nieba podpisany PAVO[†]. Aplikacja na szarym tle narysowała konstelację składającą się z trójkąta, pięciokąta i trzech odcinków, umieściła okręgi w miejscach położenia gwiazd i nadała im podpisy: Paw, Beta, Delta, Lambda i tak dalej.

– Oto i ona – wyszeptała doktor Barrett. – Lambda Pavonis.

Jayleen Honkala i Stellan Young zamarli po obu stronach kobiety, która uniosła ręce ponad głowę, niczym do modlitwy. Odchylili głowy w tył, przenosili wzrok to na ekran, to na polarne niebo, tam gdzie tracker wyrysował okrąg z podpisem „λ Pavo”. Wszyscy troje ledwie oddychali. Tak się dzieje podczas letniej burzy; zamierasz przy oknie w oczekiwaniu na błyskawicę, która zaraz rozedrze niebo... a błyskawica wcale nie nadchodzi. Mijały kolejne minuty, Thelma się zmęczyła, kilkakrotnie zmieniała ręce, nie chcąc upuścić urządzenia, ale nic się nie działo. Niebo pokryło się zwyczajną dla tej pory roku szarością – zbyt ciemno na cienie, zbyt jasno na gwiazdozbiory.

^{*} Kruk (łac.)

[†] Paw (łac.)